

SŁOWO

Wilno, Niedziela 4 grudnia 1927 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefon: redakcji 243, administracji 223, drukarni 362

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu (z przesyłką pocztową 4 zł. w przeliczeniu) 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 80256.

W sprzedaży: Dziennik „Słowo” — 20 groszy. Opłata pocztowa skierowana na rękę Redakcji „Słowa” — 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetrówi jednostronny na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadesłana 40 gr. W nich świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

ODDZIAŁY:

SARANOWICZE — ul. Sędzowa 172
BRASŁAW — ul. 3-go Maja 64
DUKUSZY — ul. Gen. Berbeckiego 10
DUNILOWICZE — ul. Wileńska 1
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 80
BRODNO — Plac Batorskiego 8
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicza 63

NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa
NOWOGRODEK — ul. Mickiewicza 20.
NOWOSWIECIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9
SWIR — ul. 3-go Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

Za i przeciw.

Bolszewicy w Genewie.

Bolszewicy znów są w Genewie. Z po-
czątku przyjechał ich kwaterymistrz, pan Szapiro, który objął wszystkie hotele, gdzie
usłyszał: „Wszystkie pokoje zajęte”, a w re-
zultacie hotel de la Paix zgodził się na przy-
jęcie bolszewickich gości. Cała służba w ho-
teli de la Paix poddana została surowej
kontrola, która to kontrola zbadała, czy per-
sonel jest dostatecznie antybolszewicki, w
tym sensie, że się nie podda propagan-
dzie komunistycznej, względnie nie przy-
mie oferty współpracy z komunistami, a tak-
że, czy nie jest zaniepokojony bolszewi-
kami, więc naprzekąd, czy nie będzie straszył do-
delegatów bolszewickich na korytarzach hotelu.
Nastąpił bowiem w Genewie budy i takie
obawy wśród miejscowej policji. Grupa
Bolszewików, którzy byli obecni w Rosji
podczas rewolucji, wydała nawet odezwę, że
z bolszewikami postąpić należy tak właśnie,
jak bolszewicy postępowali w sobie z oby-
watelami swajcarskimi, naprzekąd mordują-
cy sekretarza poselstwa swajcarskiego. Ga-
zety genewskie również w sposób mało go-
słowny powitały przyjazd delegacji, zamie-
szaniem rezolucji Ligi Obrony, uznającej
bolszewizm za swego rodzaju przestępstwo
kryminalne i t. d. Delegaci bolszewicy są
wyelegantowani bez zarzutu, a panie Finke-
lsztajn i Łucjuszowska ubrane w kosztowne
fotry. Kwaterymistrz tego towarzysza, pan
Szapiro, zaszedł nawet w Genewie do cer-
kwi prawosławnej i tak właśnie na chwilę,
kiedy odprawiający modły pop, modlił się
o zdrowie cesarskiej wdowy.

Jak się robi zbliżenie kul- turalne?

Poselstwo sowieckie w Warszawie p.
Bogomolow, na ostatnim przyjęciu
dla prasy uzgodnił z powodami pod-
pisania układu o zwrocie mienia kul-
turalnego Polsce na podstawie trakta-
tu Ryskiego, sprawił zebraniem miłą
niespodziankę odczytawszy swoje
przemówienie po polsku. W przemó-
wieniu znalazła się cytata z Mickie-
wicza oraz wiele sympatycznych słów
na temat potrzeby kulturalnego zbli-
żenia pomiędzy Polską a Związkiem
Sowieckim, do czego w niemałym stop-
niu może się przyczynić prasa.

Należałoby przypuszczać, że po-
tem oświadczeniu p. Bogomolowa ton
prasy sowieckiej ulegnie zasadniczej
zmianie, że nie spotkamy tam więcej
ordynarnych napadów i nieczem nie u-
zasadnionych oskarżeń, że w prasie
sowieckiej czytać będzie można nie
powszkodliwe informacje o Polsce
jako o państwie, gdzie zbrodnia jest
prawem, i t. p. Stało się jednak od-
wrotnie. Jakby dla ilustracji przemó-
wienia p. Bogomolowa, dla podkre-
ślenia jakieś różnicy pomiędzy tem
co się mówi a tem co się pisze i
myśli, równo w parę dni w oficjalnej
prasie sowieckiej — trzeba to podkre-
ślić — rozpętała się niesłychanie ba-
łaśliwa antypolska kampania z zamachu
zbrojnego na Litwie. Trudno przy-
puszczać aby oficjalne organy prasowe
Związku Sowieckiego nie były w
kontakcie z swym przedstawiciel-
stwem zagranicą. Widocznie taka już
jest metoda prowadząca do „kultural-
nego zbliżenia”

Jak celowo prowadzona jest kam-
pania antypolska w prasie sowieckiej
wskazują ukazujące się od czasu do
czasu feljetyny korespondenta zagra-
nicznego „Prawdy” Kalcowa o Polsce
i stosunkach w Polsce. Feljetyny te
stanowią jeden zbiór bredni, kłamstw
notabene konstruowanych tak nieudolnie
że doprawdy nie warto ich
przytaczać. Trzeba tylko stwierdzić
jeszcze raz że kardynalna zasada dla
wszelkich stosunków jest prawo wzajem-
ności. Tylko na tej zasadzie opar-
te może być wszelkie zbliżenie i po-
rozumienie. Żadne najbardziej sym-
patyczne przemówienia p. Bogomolowa
o ile im będzie towarzyszył akempan-
jament antypolskiej kampanii prasowej
sprawy zbliżenia napróżd nie po-
suną. Niewarto tracić siły.

Wybory 26-go i 27-go lutego 1927 r.

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospoli-
tej o wyznaczeniu terminu wyborów jeszcze
nie został opublikowany. W myśl ordynacji
wyborczej Pan Prezydent Rzeczypospoli-
tej wyznacza termin wyborów najpóźniej
w tydzień po wygaśnięciu mandatów do ciąż
ustawodawczych, a więc w danym wypad-
ku dekret o wyborach powinien być ogłoszo-
ny w Dzienniku Ustaw najpóźniej w
poniedziałek. Tak dzieje się i będzie. Ogło-
szenie dekretu w ostatnim dniu wytworzyło
atmosferę, w której powstały pogłoski jako-
by rząd zrezygnował z myśli przeprowa-
dzenia wyborów, pogłoski te jak za-
pewniają w kołach zbliżonych do rządu
są pozbawione całkowicie podstawy. Na to,
że wybory odbędą się w terminie prze-
pisanym 26-go lutego 1927 r. wskazują roz-
poczęcie już przygotowania przez władze ad-
ministracyjne pierwszej instancji.

Ś. p. Stanisław Przybyszewski —
a Kościół katolicki.

Ś. p. Stanisław Przybyszewski złożył po-
spowiedź i Komunię św. w roku ubiegłym
następujące oświadczenie:
„Oświadczyłem, chcę żyć i umrzeć
w której się urodziłem, chcę żyć i umrzeć
z wszystkimi wyroczniami przeciwko zasa-
dom tej wiary. Jak najgłębiej i jak naj-
szczerzej Kościółowi katolickiemu odda-
ję Stanisław Przybyszewski. Warszawa,
20.X.26.

Premier Voldemaras o sytuacji

Premier litewski Voldemaras przyjął przedstawicieli dziennika „Deu-
tsche Allgemeine Ztg”, któremu udzielił obszernego wywiadu w sprawie
zataru polsko-litewskiego. Zdaniem p. Voldemarasa problem polsko-litew-
ski jest tak skomplikowany, że można myśleć tylko o pewolam i stop-
niowym jego rozwiązywaniu. Rząd litewski jest gotów do omówienia tego
problemu na międzynarodowej konferencji, w której wzięliby udział przed-
stawiciele wszystkich mocarstw zainteresowanych w rozwiązaniu tej kwestii
Obok Litwy i Polski do takich mocarstw należą w pierwszej linii Niemcy
i Rosja Sowiecka. Narazie byłoby rzeczą trudną — oświadczył Voldemaras
— zwoływać tego rodzaju konferencję, ponieważ zerwanie stosun-
ków dyplomatycznych między Anglią a Sowiecami nie pozwala na wzięcie
udziału w takiej konferencji obu tym państwom. Z drugiej zaś strony jest
rzeczą trudną szukać rozwiązania tej sprawy w Lidze Narodów, ponieważ
Unia sowiecka dotychczas nie jest członkiem Ligi.

Inicjatywa do rozwiązania konfliktu na takiej drodze dyplomatycznej
musiałaby jednak wyjść od Polski, ponieważ Litwa znajduje się obecnie
w położeniu państwa, którego prawa zostały przez Polskę naruszone.
Jeżeli chodzi o wyjaśnienie źródła konfliktu polsko-litewskiego to, oświad-
czył Voldemaras, należy cofnąć się do programu wskrzeszenia dawnej
Polski w granicach roku 1772, który to program kołuje się po głowach
kierowniczych polityków polskich. Program ten reprezentował także
w pewnym czasie i p. Piłsudski, który dążył do połączenia Litwy z Polską.
Obecnie Polska jednak nie ma żadnych granic politycznych, lecz tylko
polityczne problemy. Korytarze na Wschodzie i Zachodzie są pod wzglę-
dem politycznym i gospodarczym nie do utrzymania i stąd rozwija się
sama przez się myśl zaakceptowania polskiego stanu posiadania, który w myśl
życzeń polskich górników objął także Prusy Wschodnie. Ideę tę wygłaszał
p. Piłsudski już w roku 1905 w Krakowie.

W dalszym ciągu Voldemaras oświadczył, że warunkiem wstępnym
wszelkiego traktatowego załatwienia kwestii między Polską a Litwą musi być
zaprzestanie prześladowania Litwinów na terytorjach Polski. Podkreślenie
ze strony polskiej, że Litwa czuje się w dalszym ciągu w stanie wojny z
Polską i że to właśnie jest źródłem wszelkiego niepokoju jest, zdaniem
Voldemarasa, tylko grą słów, ponieważ istnieje traktowe podstawy między
oba państwami, w myśl których oba rządy zobowiązały się do nierealizo-
wania swoich żądań uprawnionych żądań za pomocą siły zbrojnej.

W poprzednim miesiącu szerzyły się pogłoski, że Polska pragnie o-
brać rząd litewski w drodze zamachu stanu przy pomocy siły zbrojnej.
Zdaniem kół litewskich, pogłoski te i w tej formie nie są prawdziwe, ponie-
waż plan Polski zmierza do tego, aby Litwę rozdzielić wewnętrznie, a przede-
wszystkiem poszczególne części armii litewskiej zwrócić przeciwko sobie,
aby w ten sposób uzyskać pretekst do obalenia rządu. Przedewszystkiem
polska prasa pracowała nad tem, rzucając ustawicznie na różnych wysokich
oficerów litewskich podejrzenia, że pozostają w kontakcie z Piłsudskim.

Voldemaras w dalszym ciągu swego wywiadu zarzucił prasie pol-
skiej, że rozszerza tendencyjne pogłoski, które oparte były nawet przez
wyrzucenie polskich osobistości oficjalnych, a które zapowiadały, że jesz-
cze przed Zgromadzeniem Rady Ligi Narodów obecny rząd na Litwie zo-
stanie obalony. Polacy omylili się pod tym względem — oświadczył Wolde-
maras, a fakt, że on, jako premier, mógł obecnie opuścić Kowno i udać
się do Genewy jest najlepszym dowodem, że rząd litewski w Kownie
czuje się dostatecznie silny i zdolny do opanowania sytuacji. Emigracja
litewska w Polsce odgrywa, zdaniem Voldemarasa, drugorzędna rolę
w konflikcie polsko-litewskim. Jest to zresztą błędem, oświadczył
Voldemaras, mówić o jakiejś emigracji litewskiej, gdyż ci, których się na-
zywa emigrantami są tylko zamachowcami, którzy uciekli zagranicę na
pewien czas, aby uniknąć zastosowania do nich prawa litewskiego. Cho-
dzi tu najwyżej o kilkuset Litwinów, którzy w kraju mają bardzo niewielu
zwolenników.

Następnie Voldemaras zarzucił ponownie prasie polskiej szerzenie
nieprawdziwych pogłosek o sytuacji na Litwie, przytaczając jako przykład
wiadomość o internowaniu 28 polskich nauczycieli. Wiadomość ta, pod-
kreślił Voldemaras, była fałszywa, jak i wiele innych i miała tylko na
celu stworzenie pretekstu dla rządu polskiego do prześladowania żywi-
lińskiego w Polsce.

Sytuację gospodarczą Litwy Voldemaras uważa za pomyślną. Ob-
ecnie i twierdzi że istnieje nadzieja dalszej poprawy, jeżeli tylko Polska
przez swoje zachowanie się nie będzie podtrzymywała niepokoju. Rokowa-
nia handlowe z Niemcami, które miały się rozpocząć w początkach
listopada musiały być odroczono tylko z powodu konfliktu polsko-litew-
skiego. Premier litewski wyraził nadzieję, że rokowania te podjęte zo-
staną na początku roku przyszłego.

W końcu Voldemaras zapewnił kategorycznie, że ani jeden żołnierz
na Litwie nie został zmobilizowany i wyraził tylko żal, że nie wie, czy
możnaby to samo powiedzieć o Polsce.

Niemieccy korespondenci na pograniczu Litwy

BERLIN 3-XI PAT. Korespondent specjalny „Berliner Tageblatt” który
ndał się na pogranicze polsko-litewskie nadesłał obszerną depeszę, stwierdza-
jąc, że na pograniczu polskim nie dostrzega jeszcze żadnych przygotowań wo-
jennych. Granica po stronie polskiej sprawia całkowicie spokojne wrażenie
z wyjątkiem tylko zamknięcia komunikacji. Ochrona granicy po stronie polskiej
oprowadzana jest przez regularną straż graniczną, która podlega nie ministrowi
wojny, lecz ministrowi spraw wewnętrznych. Na granicy polskiej nie widać żu-
dników, nawet najbardziej prymitywnych umocnień, okopów, ani zasieków dru-
cianych. Nie widać nawet posterunków. Straż ochrony pogranicznej przeprowa-
dza tylko służbę patrolową.

Na większych odległościach aż do Wilna, korespondent specjalny nie do-
strzegł żadnego wojska regularnego. Stwierdza on, że w ostatnich czasach nie
zdarzyło się na granicy nic nadzwyczajnego, po za drobniemi atakami z prze-
dłużkami. Poza tem zaś dezercerzy przechodzą przez granicę do Polski. W
myślności. Poza tem zaś dezercerzy przechodzą przez granicę do Polski. W
ostatnich dniach korespondent pewnego dziennika krakowskiego, który posia-
dał wizję litewską pragnął w Wilnie przedstawić się na Litwę. Kowniński. Rząd
litewski jednak i straż pograniczna nie dozwoliły mu na wyjazd do Kowna od
strony Wilna, pomimo posiadania wizy litewskiej i oddawiały dziennikarza nie-
mieckiego z powrotem do granicy polskiej.

Rozpoczęcie pertraktacji o traktat handlowy z Niemcami.

WARSZAWA, 3 XI. (tel. w. Słowa) Dłś toczyły się pod prze-
wodnictwem m. n. Twardowskiego i m. n. Hermesa wstępne
rozmowy, które miały na celu ustalenie zasad, na których miały
być podjęte rokowania handlowe. Zasady te były już w swoim
czasie ustalone pomiędzy min. Stressemannem a dyrektorem
jackowskim, jednakże obecnie przewodniczący obu delegacji
muszą omówić szereg odchyleń i zasad wytycznych, które będą
się kierowały przy dalszych rokowaniach. Znalezione wspólne
platformy rokowań specjalnie ważną rolę odegrały z tego powodu
oczekiwania jakiegokolwiek opóźnienia w toku pertraktacji. Należy
przypuszczać, że w poniedziałek a najdalej w nadchodzący wtorek
rozmowy wstępne zostaną ukończone i rozpoczną się prace w ko-
misjach.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Genewy

WARSZAWA, 3 XII. (tel. w. Słowa) Wyjazd Marszałka Piłsudskiego
do Genewy został już definitywnie zdecydowany. Dzień
odjazdu, który nastąpi w pierwszej połowie przyszłego tygodnia,
będzie ustalony dopiero po wprowadzeniu konfliktu polsko-litew-
skiego na porządek dzienny Rady Ligi Narodów, o czym min.
Zaleski zawiadomił telefonicznie.
Marszałkowi Piłsudskiemu będą towarzyszyli ppłk. Beck i płk.
Wieniawa-Długoszewski.

W Kownie przed decyzją.

O sytuacji wytworzonej dziś w
Kownie, sytuacji przejściowej, której
kresem mają być obrady w Genewie,
nadszły tysiące wiadomości sprzecz-
nych i niesprawdzonych, plotek,
pogłosek, i t. d. Nic w tem dziwnie-
go nie ma. T. zw. „kwestia litewska”
stała się znów kulminacyjnym punktem
zainteresowania całej Europy.

Narazie ustalić możemy tylko fakty
następujące: Rząd Voldemarasa nie
został zewnętrznie zachwiany, nato-
miast wewnętrznie podkopany pod
same fundamenty i wiad, że się tak
wyrazimy, na włosku. Stało się to w
ten sposób: dla ratowania swej sy-
tuacji rząd Voldemarasa miał dwie
drogi — wewnętrzną konsolidację
wszystkich partii, t. zn. tautininków z
kriksaczonami i laudinikami (socjal-
demokratai wyrzuceni zostali poza
nawias), albo ustępstwa stronnictwu
wojskowemu. Premier Voldemaras,
który się już był pokłócił z wojsko-
wymi, oddawna marzył o wielkiej
koalencji, na czele której mógłby sta-
nąć. Wyciągnął tedy rękę do opozy-
cji. Groziło to wybuchem ze strony
armii. Wybuch ten oczekiwany był
lada chwila. Tymczasem opozycja,
która nabrała w ostatnich dniach wiel-
kiej siły i znaczenia, napierała na
stworzenie koalencji, niedwuznacznie da-
jąc do zrozumienia poważne konsekw-
wencji, jakie ponosić będzie rząd,
odrzucając w tak krytycznej chwili
wyciągniętą do zgody rękę.

Są pewne wiadomości, że na po-
stanowienie decydujące rządu wpły-
nał w danym wypadku nie tyle sam
Voldemaras, co prezydent Smetona.
Zważywszy na szali dwa niebezpie-
czeństwa — jedno, że strony wojsko-
we, grożąc bezpośrednio, drugie, pośred-
nio ze strony skonsolidowanych sił
opozycyjnych, wybrano ratunek ko-
nieczny, tj. pogodzenie z wojskiem i
ostateczne zerwanie z opozycją. Os-
tanie dni przed wyjazdem Wolde-
marasa do Genewy, cechowała ogól-
ne demonstracje wojskowe. Prezydent
Smetona i Voldemaras, pokazywał
się oficjalnie na bankietach wojsko-
wych, miał odezwy do oficerów. Pie-
siadł w oficerskim klubie „Ramo-
wa”, decywał aż go oficerowie re-
zerwy obnosili na rękach z okazji
jakiegoś zjazdu i t. d. Prócz tego po-
starano się usunąć malkontentów
wojskowych, wytoczyć niektórym dy-
scyplinarnie, kilku aresztować lub o-
desłać na urlop. Postarano się też o
dziesiątki rezolucji z całego kraju po-
pierające rząd, a potępiające zbrod-
nicze knowania opozycji.

Sam wyjazd Voldemarasa do Ge-
newy z dworca kowieńskiego, był ol-
brzymią manifestacją pogodzenia z
wojskiem. Oddziały wojskowe tworzy-
ły szpal. Oficerowie niemal całego
garnizonu zjawili się na peronie z żu-
kami. W chwili ukazania się Wolde-
marasa orkiestra zagrała hymn naro-
dowy, a turkot odjeżdżającego po-
ciągu zagłuszyło pociąg „Vallo”.

Te manifestacje uczyniono wszelka
nie dla osoby odjeżdżającego pre-
miera. Jego niekonsekwentna polityka,
dążąca w zasadzie do nawroitu Litwy
„na stare tory”, jak już o tem pisa-
liśmy, nie znalazła aprobaty wśród
sfer rządząco - wojskowych. Była to
manifestacja raczej zwycięstwa tych
sfer. Słusznie rozumowano, że usta-
wienie Voldemarasa w tak krytycznej
chwili, Voldemarasa, który bądź co-
bądź reprezentował rząd na zewnątrz,
oznaczałoby bankructwo tego rządu.
Zmuszono go tedy do wyrzeczenia
się indywidualnych dążeń, które za-
gluszone zostały bębniem orkiestr
wojskowych.

Voldemaras wyjechał, a rządził za-
miast niego Daukantas.

Tymczasem opozycja podniosła
głową do góry, czując, że strach wy-
wołany pogłoskami o wojnie z Pol-
ską przysparza im stronników. Za-
patrywania na obecną sytuację w Kow-
nie, w niezwykle nerwowym oczeki-
waniu na decyzję Ligi Narodów, do-
syć trafnie precyzuje organ opozycyj-
nych „Lietuvos Žinios”.

„Dzisiaj nie ma już nigdzie dwu-
zdań co do naszej sprawy w Gene-
wie. Zarówno prasa zagraniczna, jak
i nasz premier powiada, że w związku
ze skargą, złożoną do Ligi Naro-
dów na rząd polski, kwestja stosun-
ków litewsko-polskich zostanie po-
stawiona w całej rozciągłości.

Wskazywana jest również płasz-
czyzna, w której kwestja ta będzie
rozważana i rozstrzygnięta. Mianowi-
cie, Litwa otrzyma propozycję wzno-
wienia normalnych stosunków z Polską
i przy tem bez zwłoki.

Zrozumiałem jest, iż podobne za-
danie Ligi Narodów, o ile istotnie
zostanie ono w Genewie sformułowa-
ne, zmusi Litwę do cofnięcia się z tej
drogi, którą kroczyła ona dotąd, by
odzyskać swą stolicę. Droga ta było
unikanie wszystkiego, co mogłoby
doprowadzić nasz kraj do formalnego
wyrzeczenia się Wilna.

Obecnie mówi się już zupełnie po-
ważnie o ultimatum i pogroźkach
rozwiązania Polsce rąk względem
Litwy, w razie, jeżeli w Genewie nie
zostanie podpisany układ pokojowy
z Polską. Taki stan rzeczy określa
bez żadnych komentarzy międzyro-
dowe stanowisko Litwy. W ostatnich
latach stałymi się obiektem rozma-
itych układów.

Łatwo jest zrozumieć, co do tego
doprowadziło. Już 25 lutego po wy-
głoszeniu przez prof. Voldemara-
sa deklaracji w Sejmie, wska-
zywałmy, że obietnica, złożona w
tej deklaracji pod adresem Polski
maga doprowadzić do zupełnego wy-
rzeczenia się Wilna. Po otrzymaniu
tych obietnic, Polacy czekali przez
pewien czas od prof. Voldemarasa
kroków, wywołujących z jego obiet-
nic. Prasa polska chwaliła realną po-
litykę nowego premiera i rozważała
możliwości porozumienia.

Tymczasem prof. Voldemaras
nie tylko nie rozpoczął z Polską
rokiowań, lecz rozpoczął wewnątrz
kraju szeroką akcję pod hasłem
odzyskania Wilna. Akcja ta była
zakrojona na tak wielką skalę, iż w
Wilnie zaczęto mówić o zbrojnym
napadzie Litwinów.

Rząd polski i społeczeństwo uczuły
się tem podrażnione. Nastąpiły nowe
prześladowania w okupowanej Litwie.
W odpowiedzi na te represje rząd
litewski przesłał skargę do Ligi Na-
rodów i w dodatku nie była jaką.
Wskazując na fakt, że Voldemaras po-
wrócił w kwestji wileńskiej na tę
drogę, którą postępowały uprzed-
nie rządy.

Tymczasem litewsko-polskim „roz-
jemcom” przyszedł z pomocą Plec-
kajtis ze swymi stronnikami. We-
wnętrzne walki w Litwie, wywołane
ustrojem wprowadzonym w kraju po
17 grudnia, zostały przeniesione na
forum międzynarodowe w świetle tych
tarć, nasza sprawa w Europie
zaczęła się przedstawiać inaczej
aniżeli dotąd. W wyniku zagraża Li-
dą, twie ultimatum Ligi Narodów.

Jeżeli oczekujemy dziś z niepokoi-
nem, że w Genewie, w którym sta-
jemy, jako oskarżyciele, to winę tu
ponosi ta krótkowzroczna poli-
tyka manewrowania, która wytra-
ciła nasze życie z normalnych torów
i obniżyła naszą powagę w opinii
międzynarodowej.

Tyle „Lietuvos Žinios”. Dodać mu-
simy, że tej polityce wiecznego ma-
neuwrowania przeciwnie były też te
sfery, które głos decydujący w Kow-
nie mają i które wykazywały wielkie
z tego powodu niezadowolnienie tak
z samego Voldemarasa jak jego poli-
tyki. — O ile nam wiadomo, to po-
głoski, które ukazały się w prasie o
rzekomym zamiarze Voldemarasa
porozumienia się w Genewie bezpo-
średnio z Polską, z tych właśnie
sfer inspirowane były. m.

Dalszy ferment w stronni- ctwach ludowych.

W stronnictwach politycznych od-
bywa się dalszy ferment. Zarówno w
P. S. L. Piast jak Wyzwoleniu w
miarę wchodzenia w okres przygo-
wowania przedwyborczego ferment wzra-
sta. Koncepcja bloku wyborczego
Wyzwolenia z P. P. S. aczkolwiek
nadał jest aktualna napotyka na w.e-
le przeszkód. Organizacje lokalne te-
go stronnictwa są przeciwne bloko-
waniu się z P. P. S., która prowadzi
opozycyjną taktykę w stosunku do
rządu i osoby Marszałka Piłsudskiego
i skłaniają się do koncepcji utworze-
nia bloku stronnictw ludowych, któ-
rych stosunek do rządu byłby wręcz
odmienny od tego jaki uprawia P.P.S.
Podobnie dzieje się i w P. S. L.
Pięście. Liczba zwolenników posła
Witosy stale zmniejsza się. Ostatnio
keło podhalańskie tego stronnictwa
powzielo rezolucję, odnoszącą się z
całym uznaniem do poczynąń rządu
Marszałka Piłsudskiego i przyrzeka-
jącą całkowite poparcie.

Przygotowania przedwyborcze

WARSZAWA, 3 XII. (tel. w. Słowa)
Wobec konieczności utworzenia 18000
komisji obwodowych wyborczych co
będzie wymagało zmobilizowania nie
tylko osób cywilnych ale także i
urzędników, Minister Spraw We-
wnętrznych zwrócił się do Ministrów
Oświaty, Komunikacji, Skarbu, Poczt i
Telegrafów z prośbą o wydaie polece-
nia podwładnym urządóm aby nie
czyniły urzędnikom przeszkód w przy-
mowaniu stanowisk członków komisji
wyborczych.

Zwyżka kursu pożyczki pol- skiej.

WARSZAWA, 3-XII (tel. w. Słowa)
Na giełdzie londyńskiej w ostatnich
dniach nastąpiła znaczna poprawa
kursu 7 proc. polskiej pożyczki stabi-
lizacyjnej. Kurs pożyczki wynosi obec-
nie 82 i 7/8 podczas gdy poprzednio
notowano go 80 6, zwyżka wynosi
za tem z górą dwa punkty.

Min. Zaleski w Genewie

GENEWA, 3—12. Pat. Dziś o g.
12 min. 30 w południe przybył do
Genewy minister Zaleski.

Ucieczka posła Hałki.

WARSZAWA, 3—XII (tel. w. Słowa)
Z okęgów nadgranicz-
nych donoszą, że poseł sejmowy
Hałka, dawniej członek klubu
Wyzwolenia a ostatnio dzięki prze-
kroczyć granicę sowiecką ucieka-
jąc przed odpowiedzialnością za
wykroczenia natury antypaństwowej.

Wielki wybór!

aksamitu, pluszu, jedwabi, wy obów
wełnianych, sukniennych, białych,
po cenach fabrycznych,
za gotówkę i na raty,
Poleca
„Manufaktura Łódzka”
WIELKA 21.

Obstrzeżenie popęknięcia błony ślu-
zowej w odbytnicy, zle funkcjonujące tra-
wienie, nadciśnienie krwi, żołądkowego,
stan zapalny błony śluzowej języka, nie-
czysta cerna na twarzy i plecach, czyraki,
przemiany gędo przy użyciu naturalne
wody gorzkiej Francuskiej
Józefa. Liczni lekarze i profesorowie stosują
z największym skutkiem wodę Francuską
Józefa u dorosłych i dzieci.
Wydz. Zdr. Nr. 139 dn. 29 IX 27 r.

Dawno niewidziany ulubien. publ.
HARRY LIEDTKE
czarująca OLGA CZECHOWA
w najn. kreacji
„MANEWRY CESARSKIE”
Jutro w kinie „HELIOS”

GRZYBY

suszone od 8 zł. za kg. inne towary
po cenach umiarkowanych poleca sklep
towarów spożywczych wyrobów ty-
tuńowych, galaneryjnych i gospo-
darsko-kuchennych.

J. ST. URBANOWICZ

Wino, ul. Popowska 14. (Zarecze).

na loki i faie „ideal”,
utrwała ondujące, skreca
włosy w loki i faie, czyni fryzury
piękną i puszystą, nie niszczy włosów.
Cena za flakon 2 zł. wraz z prze-
syłką. Zagranicę najnowszym aparaty
ręczne do samomasażu twarzy i całego
ciała. Zadzwońcie proszę. Konto
w P. K. O. Nr 207.428. D.-H. Labor
Bydgoszcz ul. Gdańska 131.

Cz. J.

FORTEPIANY, PIANINA I FISHARMONJE
z pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych
firm nowe i używane sprzedaje i wynajmuje
K. DĄBROWSKA
Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.

Crossley Brothers Ltd.
Manchester, Anglia.
AGREGATY kompletne dla elektryfikacji Miast, Fabryk,
Dworów, Sanatoriów,
MOTORY DIELA na ropę, naftę, benzynę, benzol, spirytus,
MOTORY SSĄCO-GAZOWE z gazownikami.
Pierwszorzędne angielskie TRAKTORY dla celów rolniczych.
Długoterminowe kredyty, szybka dostawa.
Generalna Reprezentacja:
Polskie Towarzystwo Handlowe S. A.
Kraków, ul. Sławkowska 1.

Węgiel górnośląski
z pierwszorzędnych kopalń z dostawą do domu, na żądanie
w wozach plombowanych, dostarcza firma
"TRES"
Gdańska 1 m. 5, tel. 11-37
Firma **"Tadeusz Kowalski i Trylski"**
Mickiewicza 32.
HURT I DETAL: CENY NAJNIŻSZE.

Uwaga! w sprawie Radio
Będąc w Wilnie należy wstąpić do
Wileńskiej Pomocy Szkolnej,
ul. WILEŃSKA 38.
i poinformować się dokładnie o wszystkim, co się radja
dotyczy. Obsługa fachowa, bezpłatna porada inżynierska, ceny
przystępne, wszystko i zawsze na składzie. Tel. 941. Wilno.

Do Słowa ogłoszenia i do wszystkich pism
na okres świąteczny Biuro Reklamowe Stefana
Grabowskiego, Garbarska 1, tel. 82, przyjmuje
na specjalnie ulgowych warunkach.

Rejestr Handlowy.

Do Rejestru Handlowego Sądu Okr. w Wilnie wcią-
nięto następujące wpisy: pod. Nr. Nr.:
Dział A w dniu 9-XI. 1927 r.

7257. I. A. «Borowski Felician» we wsi Jerkowiczach
gm. Gródeckiej, pow. Mołodeczański, sklep spożywczy, drob-
nych towarów i resztek białut. Firma istnieje od 1924 roku.
Właściciel Borowski Felician, zam. w Gródku, pow. Mołode-
czański. 2117-VI

7258. I. A. «Milner Gutel» w Wilnie, ul. Zawalna 45,
sklep rybacki. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Milner
Gutel, zam. tamże. 2118-VI

7259. I. A. «Ruderman Rachmiel» w Gródku, pow.
Mołodeczański, sklep sprzedający skóry prostego wyrobu i
przydatków szewskich. Firma istnieje od 1906 roku. Właściciel
Ruderman Rachmiel, zam. tamże. 2119-VI

7260. I. A. «Rynkiewicz Józef» w Dąbrowach, gm.
Bakoszczyński, pow. Wołczyński, sklep spożywczy i galanter-
ji. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Rynkiewicz Józef,
zam. tamże. 2120-VI

7261. I. A. «Bartłomiej Izidor» w Komszynie, pow. Świę-
ciański, sklep spożywczy i bakaliowy. Firma istnieje od 1923
roku. Właściciel Bartłomiej Izidor, zam. tamże. 2121-VI

7262. I. A. «Brojdo Aron» w Wilnie, ul. Węgłowa 12,
komisja sprzedawczy. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel
Brojdo Aron, zam. tamże. 2122-VI

7263. I. A. «Burakowski Józef» w Wilnie, ul. Wileńska
24, sklep opieczony i regamiszowski. Firma istnieje od 1927
roku. Właściciel Burakowski Józef, zam. przy ul. Niemieckiej 29.
Prokurentem jest Chanin Oszer, zam. w Wilnie, ul. Niemiecka
21. 2123-VI

w dniu 14-XI. 1927 r.

7264. I. A. «Cesler Motel» w Ignalinie, pow. Świę-
ciański, sklep towarów bawełnianych i półwełnianych krajo-
wego wyrobu. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Cesler
Motel zam. tamże. 2124-VI

7265. I. A. «Claw Fania» w Kiemieliszkach, pow.
Święciański, sklep bakaliowo-galanteryjny i żelaza. Firma
istnieje od 1920 roku. Właściciel Claw Fania, zam. tamże. 2125-VI

7266. I. A. «Garberowicz Sora» w Kiemieliszkach, pow.
Święciański, sklep kolonijno-galanteryjny i żelaza. Firma
istnieje od 1927 roku. Właściciel Garberowicz Sora, zam. tam-
że. 2126-VI

7267. I. A. «Grejzendorf Chława» w Komszynie, pow.
Święciański, piwiarnia. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel
Grejzendorf Chława, zam. tamże. 2127-VI

7268. I. A. «Gimzański Oszer» w Kiemieliszkach, pow.
Święciański, sklep bakaliowo-galanteryjny, skór i wyrobów
tytułowych. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Gimzań-
ski Oszer, zam. tamże. 2128-VI

7269. I. A. «Giwajno Antoni» w Nalibokach, pow. Wo-
łyński, sklep win i wódek. Firma istnieje od 1927 roku.
Właściciel Giwajno Antoni, zam. tamże. 2129-VI

w dniu 17-XI. 1927 r.

7283. I. A. «Lipka Ziger i Szołom Pergament-Sika».
Eksploatacja lasu. Siedziba w folw. Ławnowo-Kluc-Smycz,
gminy Hrudzowskiej, pow. Postawski. Przedsiębiorstwo roz-
przedaży działające 15 października 1927 roku. Wspólnicy: Zi-
ger Lipka i Pergament Szołom, zam. w Wilnie, przy ul. Kal-
waryjskiej 1. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dnia
20 października 1927 r. na czas nieograniczony. Zarząd należy
do obydwu wspólników. Wszelkie zobowiązania, akty, do-
kumenty i pisma podpisują w imieniu spółki obydwaj wspólnicy.
2130-VI

7284. I. A. «Bant Mendel» w Brastawiu, ul. Piłsud-
skiego 99, zajazd. Firma istnieje od 1885 roku. Właściciel Bant
Mendel, zam. tamże. 2131-VI

7285. I. A. «Bekinsztejn Maks» w Kiemieliszkach, pow.
Święciański, sklep galanteryjny, obuwia, towarów bawełnia-
nych i półwełnianych krajowego wyrobu oraz ubrań ludowych.
Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Bekinsztejn Maks,
zam. tamże. 2132-VI

7286. I. A. «Dubicki Jan» w Kiemieliszkach, pow. Świę-
ciański, herbaciarnia. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel
Dubicki Jan, zam. tamże. 2133-VI

7287. I. A. «Frumin Chaja» w Brastawiu, ul. Piłsud-
skiego 168, drobna sprzedaż towarów bakaliowo-galanteryjnych
bez wyrobów wytwórniczych. Firma istnieje od 1924 roku.
Właściciel Frumin Chaja, zam. tamże. 2134-VI

288. I. A. «Gandler Szymon» w Brastawiu, ul. Pił-
sudskiego 28, drobna sprzedaż towarów bakaliowo-galanteryj-
nych bez wyrobów wytwórniczych. Firma istnieje od 1917
roku. Właściciel Gandler Szymon, zam. tamże. 21

Kino-
teatr „Helios”
ul. Wileńska 38.

Kino-
teatr „Polonia”
ul. A. Mickiewicza 22.

Miejski Kineematograf
Kulturalno-Oświatowy
Sala Miejska
(ul. Ostrobramska 5)

ZWIĄZEK OBRONY MIENIA POLAKÓW
poszkodowanych na terytorium b. Cesarstwa Rosyjskiego.
Warszawa, ulica Długa Nr. 38.

O D E Z W A

W dniu 7-go listopada 1927 r. święcił Terror Bolszewicki dziesięcio-
lecie swych bezpraw. Protest przeciwko nim, rozplakotany po ulicach
stolicy i zamieszczony w tych pismach, które się zgodziły go zamieścić,
był odpowiedzią z naszej strony, a ponadto — uroczyste żądanie nabo-
żeństwo za dusze wielu tysięcy ofiar bolszewickiego terronu w tym dzie-
sięciolecie pomordowanych i zamęczonych.

Do tegoż terminu zebrał Związek liczne tysiące podań upominają-
cych się o zwrot zrabowanego mienia i odszkodowanie za mienie zniszczo-
ne, by złożone w odpowiednich instancjach przed upływem dziesięciole-
cia, stwierdziły raz więcej nasze prawa własności, których nie wyrze-
kniemy się nigdy.

Dla miejscowości położonych na zachód od linii rzek Dźwiny, Bere-
zyny i Dniepru oraz wschodnich granic Hłmańskiej Ukrainy z 1918 roku
dziesięciolecie bolszewickiej przemocy upłynie dopiero w 1928 r. Jest więc
jeszcze kilka miesięcy czasu dla poszkodowanych w tych miejscowościach
do składania podań, zanim lat 10 upłynie od chwili wyłączenia ich
przez bolszewików.

Zarząd związku wzywa wszystkich zainteresowanych do niezanie-
chania tej akcji, mającej na celu stwierdzenie praw własności i zabezpie-
czenie się przed groźbą ewentualnie mogącym przedawnieniem.

Pomienione podania składane są za pośrednictwem Związku do mie-
jszanej Sowiecko-Polskiej Komisji Rozrachunkowej, a dodatkowe ich
egzemplarze służą będą dla obrony praw poszkodowanych wszędzie tam,
dzie tego potrzeba, za czym Zarząd Związku bacznie śledzi.

Niezależnie od podań, z racji upływu dziesięciolecia składanych, na-
leży wszystkim poszkodowanym, którzy nie uczynili tego dotychczas, refe-
strować swoje straty poniesione w czasie wielkiej wojny od wojsk Rosyjs-
kich Czerwonych i w czasie rewolucji bolszewickiej od pogramów, grabieży
i na skutek dekretów władz sowieckich.

Rejestracja strata służą będzie za podstawę do odzyskania własności
lub otrzymania odszkodowania z chwilą, kiedy stosunki z Rosją odpowied-
nie uregulowane zostaną albo w Rosji samej po upadku bolszewizmu pra-
wość będzie przywrócona.

Dotychczas w Głównym Urzędzie likwidacyjnym, rejestracji dekonalo
przeszło 90000 osób, a za pośrednictwem Związku Obrony Mienia,
który jest akcją społeczną dopełniającą czynności Głównego Urzędu Likwi-
dacyjnego zarejestrowało swoje straty przeszło 20000 osób.

Główny Urząd Likwidacyjny dalszych rejestracji obecnie nie przyjmuje.
Chciałby Zarząd Związku ani terminu, ani wysokości odszkodowania,
ani zwrotu zgrabionego przez bolszewików nieruchomości mienia gwaran-
tować nie może, to jednak jasnym jest, że kto o swoje prawa własności
sam dopominać się nie będzie, ten w ogóle nigdy nie odzyska. Dlatego
też Zarząd Związku Obrony Mienia doradza wszystkim strata swoje w
Związku rejestrować, co niewielkie koszty za sobą pociąga.

Centrala Związku Obrony Mienia w Warszawie, przy ul. Długiej
Nr. 38, Oddział Związku w Wilnie, przy ul. Zawalnej Nr. 1, i czasowe
przedstawicielstwa Związku Obrony Mienia w różnych miastach Polski.
Nowogródek, E. Ambroziewicz — ul. Siemieńska Nr. 25. Pińsk, Ks.
Z. Pawłowski — Kurja Biskupia. Brześć E. Żalisko — Sędzia Pokoju, Równe,
p. Zmigradzki — ul. Halera Nr. 28, Krzemieniec, p. Kuśmierski — ul. Tryni-
terska Nr. 5. Kraków, Stowarzyszenie Polaków uchodźców z Kresów
Wschodnich, ul. Jabłonowskich Nr. 19. Lublin, B. Kobierski — ul. Szpi-
talna Nr. 4. Poznań, L. Długoszki — ul. 27 Grudnia Nr. 5. Poznański Auto-
skład. Bydgoszcz, T. Narkiewicz-Jodko — ul. Zadzisz Nr. 4. Grudziądz,
K. Chojewski — ul. Radzyńska Nr. 7. Łódź, P. Zdrojewski, Dyrektor Tow.
Rolniczego Pomorskiego. Łódź, M. Kościelaki — ul. Kopernika Nr. 4. Tow.
Kredyt. Ziemskie. Dostarczają wszelkich szczegółowych danych i instrukcji
zainteresowanym, którzy bądź osobiście się zgłaszają, bądź zwrócą się
listownie, dołączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

Ponieważ utrzymanie biura w Centrali, Oddziale w Wilnie i czasow-
ych przedstawicielstw pociąga za sobą znaczne koszty i zajmuje czas
ludziom dobrej woli, bezpłatnie oddajemy go dla sprawy przez Związek
podjętej ma to rację bytu o tyle, o ile poszkodowani z tego korzystają
będą, lecz długo przeciągać się nie może.

Niech więc ze złożeniem podań o straty włącznie z dziesięciole-
ciem i z dokonaniem zasadniczej rejestracji poszkodowani śpieszą nie od-
kładając tych czynności.

Zarząd Związku oznacza na razie termin dla złożenia podań i doko-
nania rejestracji

1-go marca 1928 roku
i jeśli liczba zgłaszających się i wnoszących odpowiednie opłaty nie bę-
dzie w stosunku do kosztów utrzymania biur Związku, termin ten prze-
dłużony więcej nie będzie.

Jednocześnie Zarząd Związku wzywa zalegających w opłacie rocznych
członkowskich składek członków Związku, by pośpieszyli z uregulowa-
niem swych zaległości i dostarczeniem swych obecnych adresów, bez cze-
go Zarząd Związku może znaleźć się w niemożności porozumienia się z
nimi w razach nagłych, gdy tego ich własne interesy wymagać będą.

Dnia 22 listopada 1927 r.

Zarząd Związku Obrony Mienia.

„ELEKTRIT”
Two Radiotechniczne
Wilno, Wileńska 24,
telef. 10-38.

Polca znane radiodiodniki o niezwykle dalekim zasięgu
i czystej, przyjemnej audycji, nagrodzone:
medalem złotym na wystawie w Paryżu w r. 1927,
medalem złotym na wystawie we Florencji (Włochy)
w roku 1927.

CENY NISKIE. Dogodne warunki spłaty.
Obsługa fachowa:
Nie kupujcie radioaparatu, nie odwiedzajcie przedtem
naszej firmy.

ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO
„CAZIMI”
METAMORPHOSA

Dziś ostatni dzień Sensacji
Najpiękniejszy film sezonu! „Noc miłości”
którego magnet miał prawo do nocy poślubnej z żoną swych poddanych. W rosiach gł. najpiękniejsza
para kochanków porwijająca piękna partnerka Rudolfa Valentino Vilma Banky i ognisty Ronald
Colman. Oszałamiający przepiękny występ, Koncertowa gra mistrzów ekranu. Seansy o g. 4, 6, 8 i 10.15.

Dziś nadzwyczaj-
na premiera! „KSIĄŻE ORŁOW”
W rolach głównych — rasyowy LOWELL SHERRMAN jako wyniosły hrabia z bajki w otoczeniu
120 kochanek, żywiołowo-kusząca PAULINA GARON (w roli królowej Montmorency) oraz autentyczni
rosyjscy księżęta krwi po raz pierwszy na ekranie. Uprasa się Sz. Publiczność z powodów natoku
o przybycie na 15 minut przed początkiem seansów. Orkiestra koncertowa z 24 osób pod batutą Mi-
kołaja Salnickiego. Początek seansów o godz. 4, 6, 8 i 10.20.

Od 1-go do 6-go grudnia 1927 r.
będzie wyświetlany film: „OGNIA!” (Fen) wstrząsająca symfonia morza i
miłości genialnej reżyserji J. de Baroncelli'ego.
W rolach głównych: Dolly Davis, Charles Vanel i Maxudian. Orkiestra pod dyrykcją Kapelmistrza
p. W. Szczepańskiego. Ostatni seans o godz. 10. Ceny biletów: parter 60 gr. balkon 30 gr. Początek
seansów: codziennie o godz. 4. Następny program „ZŁOTA DZIEWUSZKA”.

Nadszedł świeży transport
materiałów piśmiennych,
przyborów kancelaryjnych.
Wielki wybór g'er, zabawek
i ram
poleca T. JANKOWSKA
Wileńska 26

W szybkim tempie zbliżają się święta,
trzeba więc pomyśleć
o CHOINCE
najtańszej i w wielkim wyborze za-
opatrywać się można w znanej firmie
„RENOVA” Wileńska 36 gdzie przy
wyrobach tytułowych i materiałów
piśmiennych został otwarty specjalny
dział Z A B A W E K i upiększeń
choinkowych.

Węgiel wyłącznie górnośląski z
dostawą i złożeniem do
składu.
„Węglabor” w. Witold
Chylewski i S. Sika
Mickiewicza 27.
Dostawa natychmiastowa w dowo-
nych ilościach.

Kapelusze damskie i męskie
czyści, farbuje i przerabia według
najnowszych fasonów
specjalna pracownia kapeluszy
I. ŁAM I SYN
Wielka 52
obok kościoła
Św. Kazimierza.

Słynna Wróżka Chiromantka
Przeprowadza przyszłość, sprawy sądowe,
o miłości i t. d. Przyjmuje od 10 do 8
wieczór. Ul. Młynowa 21, m. 6,
naprzeciw Krzyża (Zarzecze), w bram-
ie na prawo na schody.

Gabinet Kosmetyki Leczn-
czej absolwentki „Institut
de Beauté Keva Paris”
usuwanie zmarszczek, piegów,
wagrow i innych defektów twarzy,
jak również natychmiastowe od-
świeżanie na bale, bez szkody
dla cery.
Portowa 28-5, godz. 10-2,
od 4-7 r.

Kramera
TERMOMETR

Czujesz się niezdrow
zmierz przedewszystkiem
temperaturę ciepłomierzem
ole z ochronną marką
która gwarantuje za-
dokładność, czystość i precyzyjność w
wykonaniu. Prosimy zwracać uwagę
na powyższą markę ochronną i firmę,
gdy w sprzedaży znajdują się
również fałszyfikat.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ?
Musisz ukończyć kursa fachowe kore-
spondencyjne prof. Sekulowicza,
Warszawa, Żółwa 42. Kurs wy-
czają listownie: buchalterji, rachunko-
wości kupieckiej, korespondencji
handlowej, stenografji, nauki handlu,
prawa, kaligrafji, pisanja na maszy-
nach, towaroznawstwa, niemieckiego,
francuskiego, angielskiego. Po ukoń-
czeniu świadectwo.

„D.H. „BEAWAT WILEŃSKI”
Firma Chreścijańska.
Wilno, ul. Wileńska 31, Tel. 382.
Przedświadczenia wyprzedza rozma-
itych towarów po cenach niskich.
Wybór duży. Na prośbę wysyłamy
towary za załączeniem listu.
Przyjmujemy zamówienia z naskiej
materiałów na garnitury męskie i
pańa na dogodnych warunkach.
ROBOTA SOLIDNA.

Małgor
ziemi około 100
ha dobrej, urodzaj-
nej ziemi z zabu-
dowaniami natych-
miast do sprzeda-
nia na warunkach
dogodnych
D. H. K. „Zachęta”
Gdańska 6, tel. 9.05

Jedyna wytwórnia
wianków metalowych
„FENIKS”
wykonanie artystyczne tańsze
o 40 proc. od importowanych.
Przy zakładzie pogrzebowym
J. Bótko, ul. Królewska 5.

Na nadchodzące święta polecam znanej
dobroci: Maszynki do mięsa, Kuchenki
szwedzkie, Sztuczne Noże kuchenne, szczer-
ki wszelkiego rodzaju i inne przedmioty.
J. E. Sennewaldt
Wilno, Książka 14. Założony w
roku 1859.

Baczności Tylko w l-cj
maszynowej prasowni amerykańskiej.
farbiarni i pralni chemicznej
N. KULBIS Wilno, Fabryka: Jeziora 3
Filja: Wielka 33, Zawalna 26
Można oczyścić i wyprasować maszyną kostium
męski za 3 zł. i 75 gr., wyprasować na maszy-
nie kostium męski i 50 gr. Wszystkie
ubrania podane do czyszczenia dezynfekują się
Wyprasowanie kostiumu może być w ciągu 15 min.
Materiał do gremplowania na amerykańskim apa-
racie 10 gr. mtr. Ceny za czyszczenie i farbowanie
wszelkiego ubrania obniżone.

Zakład krawiecki
Michał Piech i Syn
w WILNIE
ul. Zamkowa Nr 10 —: Tel. 10.04.

SKŁAD MEBLI
Spółdzielni
„ZJEDNOCZENI STOLARZE”
w Wilnie, ul. Trocka Nr. 6.
Wielki wybór różnych mebli własnych warsztatów.
Przyjmuje zamówienia na całkowite urządzenie biur,
urzędów, różnych instytucji, banków, oraz wykonywa
wszelkie pojedyncze meble. Ceny umiarkowane.
Razunki i kosztorysy na żądanie.

Busch
NAJLEPSZE SZKŁA do OKULARÓW

Busch
NAJLEPSZE MIKROSKOPY.

Busch
NAJLEPSZE LORNETKI teatralne i polowe

Depôt „Optyk Rubin” Wilno.
Najstarsza firma w kraju.
Egzystuje od r. 1
UL. DOMINIKAŃSKA 17, TEL. 10.58.

W wielkim wyborze
ramy gotowe i na obstatunek
W. BORKOWSKI
Mickiewicza 5. Filja: Ś. to Jańska 1.

SNIEGOWCE I KAL
szwedzkie, ryskie krajowe pole.
D. H. W. Jankowski i S-ka
WIELKA 42.

WILNO AKADEMICKIE

ROK I.

Wilno, Niedziela 4 grudnia 1927 r.

Nr 5

TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU AKADEMICKIEMU.
Komitet redakcyjny tworzą T. Cieszewski, J. Leżeński i B. Rusiecki.

We wszystkich sprawach dotyczących pisma należy się zwracać do Redakcji ul. Wielka 24
między godz. 12—1, tel. 770

O zwiększenie wydajności pracy Akademika.

Mimo dość znacznych opłat uniwersyteckich, wynoszących wraz z taką egzaminacyjną okolo półtora złota rocznie, państwo ponosi duże wydatki na pokrycie potrzeb wyższych uczelni. Przeciwnie na naukę każdego studenta osobno wypada w rocznym budżecie państwa około 1000 zł. Suma ta całkowicie nie wystarcza. Znamy szereg trudności, z jakimi muszą się liczyć nasze uczelnie i nader często widzimy, że cele naukowe podporządkowują się, koniecznościom budżetowym. Jeżeli więc się zważy, jak wiele wyników państwo i administracja wyższych uczelni poświęcają utrzymaniu nauki na naszym poziomie, to przedewszystkiem wypada zapytać czy i w jakim stopniu koszt ten się opłaca. Jak procentuje kapitał służący celom oświatowym? Czy wydajność pracy, posługującej się tym kapitałem, jest doprowadzona do maksimum? Tu ze smutkiem musimy stwierdzić, że uczelnie nasze pod względem wydajności pracy nie dorównują zagranicznym. Odsepek dyplomów uzyskanych we właściwym terminie jest znikomy. Zaledwie połowa studentów pracuje normalnie; co przy ogólnej liczbie 36 tysięcy młodzieży akademickiej w Polsce daje skarbowi państwa roczną stratę 18 milionów złotych. Można z całą stanowczością twierdzić, opierając się na inauguracyjnym przemówieniu J. M. Rektora, że 18 milionów pieniędzy państwowych idzie na marne dzięki małej wydajności pracy 18 tysięcy studentów i że, pomijając już straty ekonomiczne, ogólna sytuacja państwowa w dziedzinie kulturalnego współżycia narodów pogarsza się stale wskutek niewłaściwego zużycia czasu przez połowę przyszłych pracowników umysłowych. Troska o dobro państwa, a wreszcie sama ambicja narodu nie pozwala nam przejść nad tym faktem do porządku dziennego. Nie jesteśmy w stanie u wierzyć, aby taki stan rzeczy był spowodowany brakiem zdolności lub chęcią do pracy. Musimy postawić sobie pytanie: czy student pracujący zarobkowo, czasem nietylko dla siebie, ale dla wyżywienia kogoś z najbliższej rodziny, czy student przygotowujący się do egzaminu podczas miesięcznego urlopu, zdobywanego raz na rok, może konkurować z jednostkami, całkowicie poświęcającymi się nauce. Wypadki zdobycia dyplomu w czasie dwukrotnie dłuższym od normalnego przez osoby pracujące zarobkowo zmuszają do stwierdzenia o braku zdolności, dowodzą niezwyklej wytrwałości, systematyczności i energii. Można odrzucić śmiało obawę, że polska młodzież jest niezdolna do pracy lub nie chce pracować. Zapewne bardziej niż komu innemu leży jej na sercu rozkwit naszej nauki, tylko że, nie mogąc wprost dążyć do swego ideału, szuka dróg pośrednich, zdobywając środki materialnej, aby w ten sposób udostępnić sobie korzystanie ze znacznej liczby niecałkowitej pomocy państwa. Młodzież akademicka rozumie, że, aby pracować z całym wyłączeniem, musi wprawdzie zapewnić sobiebyt materialny. A czem więcej potrzeb

stanie zaspokojonych, tem intensywniej będzie pracował, tem stokrotnie będzie procentował kapitał poświęcony celom oświatowym. Jak znaczną rolę odgrywa pomoc materialna okazana studentom, może świadczyć fakt że w Poznaniu, gdzie władze samorządowe asygnowały na cele akademickie pokaźną sumę 200 tys. złotych rocznie, procent ukończeń w stosunku do ogólnej ilości słuchaczy uniwersytetu wynosi 11 proc. (jest to najwyższy procent uniwersytecki w Polsce); natomiast USB daje ukończeń 5 proc. Przytem wiemy, że organizacje pomocowe wileńskie nie otrzymują żadnych sum od władz miejskich. A więc z chwilą, gdy młodzież akademicka staje do pracy pod hasłem loterii, całe społeczeństwo winno okazać zrozumienie i popierać moralnie i materialnie usiłowania podjęte w imię zwiększenia wydajności pracy ku ogólnemu dobru.

J. Świątecki.

Loterja.

(Wykład popularny).

Loterja nasyw. my, jak wiadomo, stoi, rozstawiona w różnych punktach miasta, opatrzone pudełkami i ludźmi, którzy to ludzie mają specjalną zdolność wydobycia swym normalnym blizim pieniędzy z kieszeni; ludzie ci postępują się przytem nie wolowierami, jak bandyci, nie grożą, tylko wywierają na pierwszego lepszego przechodnia słowy wpływ, w kierunku osłabienia jego kotenji finansowej. Pudełko, stojące na stołkach, są nadozwane biletami. Bilet jest to masy papierka, nie posiadający sam przez się wartości użytkowej, dający jednak nabywcy nadzieję wygrania czegoś bardzo kosztownego. Nadzieja jest matką głupich, a wygranie—nierzewnążoną mających nadzieję. Wyjaśniliśmy więc najbardziej zasadnicze pojęcia integralnych części loterii. Niektórzy badacze twierdzą, że w skład loterii wchodzi jeszcze fant. Fant jest to przedmiot wyobrażony przez nabywcę biletu w chwili nabycia. Wyobrażenie to prawie nigdy nie ulega realizacji, to też uważamy, że fanty nie są wcale specyficzną cechą loterii i mogą nie istnieć. Argumentem wspomnianych uczonych jest to, że bardzo wielu ludzi na loterii wygrywa. Argument ten jednak nie wytrzymuje krytyki. Mogłoby wskazać znacznie więcej ludzi, którzy na loterii nie wygrali. Obrońcy tej, obalonej właśnie przesłanniej teorii, przytaczają na poparcie swych poglądów fakt, że p. Prezydent Rzeczypospolitej, który jest najważniejszą osobą w Polsce dygnitarzem, wygrał w zeszłym roku pudełko papierosów. Podobno też p. Wojewoda Rzeszowski wygrał 5 kolnierzów (i), które nresztą mogłoby z powodzeniem nosić w pasie. Tak, to prawda. Ale ci, którzy nie wahają się używać dla reklamy nazwisk wielkich ludzi, zapominają, że Pan Prezydent dla swego pudełka papierosów kupił 100 biletów, a p. Wojewoda 50. I zresztą, co wołno Wojewodzie, to nie tobie zwykły śmiertelniku.

Postaram się teraz przedstawić pokrótce cały proces loteryjny. P. X idzie spokojnie po ulicy. W pewnym momencie słyszy użalenie: „samochody, rowery, aeroplany, kamienie, bilety do kina, książki, zegarki, radio, serwisy, aparaty fotograficzne. Wszystko za 50 gr! Jeden biletik i szczególnie ciekawo zyskać. Panie i panowie! Wszyscy do stołków! t. j. d. R. X przerażony ucieka, przyczem wpada na drugiego krzyczącego osobnika, któremu daje na odsłupienie 50 gr. Oczywiście okazuje się, że nie nie wygrał, zaś pocieszony osobnik pociesza go, że na pewno kiedyś wygra, oraz zawiadamia, że do wygrania jest także gręś (do jedzenia). P. X kupuje dalej, wciąga się, zaczyna się zapalać, wreszcie 25 ty bilet jest wygrywający. P. X uszczęśliwiony biegnie po gręś,

przydługimi elaboratami—interesującymi znikomy odsetek zbranych. Jeżeli tak jest — to jest jeszcze dobrze —bywa gorzej; są koła naukowe, w których sekcje naukowe są nieczynne. Przy tej okazji co niecierpliwie czekając może mimowoli zakląć słarczyście, i to się nazywa koła naukowe? I takie koła należą do „Zrzeszenia“, obywateli zjadających naukowe i t. d. Jak to rozumieć? I czy słuszny jest wniosek, że w uniwersytecie prawie nikt nie studjuje wiedzy dla samej wiedzy, że traktuje się uniwersytet tylko jako szczebel do wejścia w życie samodzielnego. Mnie się zdaje, że tak źle już nie jest. Co innego, że ilość kandydatów na naukowców w przyszłości jest znikoma; z tem się trzeba zgodzić, mimo, iż założeniem uniwersytetu jest przedewszystkiem podawanie wiedzy, a nie jej praktycznego zastosowania, jak to mamy w wyższych

szkołach handlowych, politechnikach i t. p. Nienaukowy charakter kół naukowych trzeba jednak tłumaczyć czem innem—a mianowicie ich liczebnością. Ojóż możemy uważać za regułę, iż im jest liczebniejsze koło, tem mniej posiada charakter naukowy. Twierdzenie to byłoby nieścisłe, gdyby nie dodać w formie zastrzeżenia, iż decyduje tu również i charakter wydziału, z jakiego się rekrutują członkowie. W kołach naukowych obfitujących w członków zdecydowaną przewagę mają ludzie, dla których wiedza jest tylko epizodem, którego końca czeka się z upragnieniem — cel się ma bowiem inny — często bezprzecznie piękny i chwalebny, ale—coż robić—nienaukowy. Tacy członkowie nie tęsknią ani do zebrań naukowych, ani tembardziej do wygłaszania własnych prac;

dosyć mają tego wszystkiego na seminarjach czy w laboratorjach. Niestawienie się więc ich do organizacji, w której skład wchodzi jest odmienną, niż w teorii być powinno—wstępują oni do takiego koła w celach raczej towarzyskich wzgl. przez pewien snobizm. Przesadza to z czasem (gutta cavat lapidem) o charakterze towarzyskim (braci Boże nie jestem wrogiem życia towarzyskiego w organizacjach) organizacji, która powstała w celach per excellence naukowych. Każda liczeniejsza organizacja liczy się poważnie z tem życiem się — urządza specjalne herbatki, zabawy i t. p. — a to dlatego, że te herbatki, zabawy czy wycieczki są częstokroć jedynym terenem na którym się wszyscy członkowie stykają. Z drugiej strony przyczyną mniej naukowego charakteru „wielozłonko-

ANACHORETA.

Ochodzę od was... Dumny mur
Ostanijacy komnat przepych
Piętnuje niema kłatwą ręk
Pieszczotą białych waszych cór
Wzgardziłem... Idę pełen krzepy
W jasność, przed którą blask jutrzeński
Blednie bo oto ogniem płonie
W pustyni mojej boży krzew. —
Ogień omyle z prochu dłoń
I przestępnymi chutną krew.

Ochodzę nędzy ziemskich spraw
I nędzy duszy ludzkiej świadom...
Zdeptałem uciech złotogłowy
I promienistą sławę słów;
A złotonośny plon laurów
Oddałem sumień maskaradom.
Pragnienia znam i znam przesady
Co nęci was łom poznaj już
Łachmanu strzępów więc odkryty
dę zmyć duszy nędzę dusz

Wiem, że zostawiam głodny lud.
Jęczący w znoju o kęs chleba;
Wiem, że sumienia trawi brud
Że je odrzucić siłą trzeba.

Lecz byłem waszym, przeto wiem.
Że wołać do was próżno o to.
Zew nieba głuchnie w zgrzycie ziem.
Króluje wam nie duch a złoto

Ogarnął was postępu szat —
Zbawienia sni się wam w przewrotach;
Nienasyconych pycha ciał
Zamknęła ducha w samolotach

Z żelaznych objęć twardych śrub
Dziś prorok prawdy nie dobiedzie.
Bo się zatacza globu trup
W roznamietnionych sfer obłędzie.

Umiecie dzielić miłości zew
Przemienić w porok rewolucji
Umazać satyrowe pióro w krew,
By spisać rozdział Konstytucji

Pijecie rozkosz nowych złud
Głosicie jutrzeń nową ery,
Mimo, że stary wiśnaka brud
W salony nowej finansjery

Nędzę uniesień waszych znam! —
Pychę w was wieszczę zew poduszcy —
Węc tłumię głos mój idąc sam
W odludną ciszę dziękuję puszczy.

Tam mówić do mnie będzie Bóg,
Przed Jego górnym kłęknię progiem,
A jaśz postępu będę mógł
Ogniem modli taw zmyć przed Bogiem.

Władysław Archimowicz

ale dostaje tylko pióro, nie gręś, ale do pisanja — czyli siatówkę. Głniewa się, ale mu odpowiada, żeby nie zawracał głowy, nich się ciesz, bo są tacy, co tego nie mają. P. X idzie do domu i mówi, że loteria, to naciąganie.

Tak jest przeciętnie. Zdarsza się odchylenia od tej normy. Znam jednego pana, który wykupił wszystkie bilety, jakie były, bo uznał, że samochód i aparaty fotograficzne pokryją mu te koszty. Pomimo to nie wygrał, bo przegapił dziesięć biletów, które przed nim nabył ktoś inny. Samochód resztę zaraz po loterii został zabrany przez właściciela, który go filantropijnie na pokaz wypożyczył.

Bywają jednak osoby o wprost niewiarogodnym szczęściu. Inny mój znajomy kupił jeden bilet i wygrał własną rekawiczkę, którą zgubił przed dwoma miesiącami i którą bardzo żałował, chociaż była trochę podarta. Ucieszył się chłopak, bo znów miał parę. Odtąd nie zapominał przed każdą loterią coś gubić, żeby później wygrać. Tak

wprost dla sportu. Ostatnio zmienił system! Umyślił w teatrze zamienić swoje stare kalosze na cudze nowe, słusznie przypuszczając, że jego stare znajdują się na loterii i on będzie miał dwie pary. Wyrachowanie go jednak tym razem zawiodło. Wygrał tylko literki od swoich kaloszy. Widział nieszczęśliwiec, jak jakaś nieznajoma dziewczynka, w towarzystwie widać swojej niani, dostała jeden wygrany kalosz, a drugi otrzymał jakiś oficer. Tak się muszą kończyć wszelkie spekulacje. W loterii bowiem nie może być systemów ani spekulacji. Wyłącznie intuicja i jeszcze raz intuicja. Jak mówi jeden z moich przyjaciół:

Wszystko to, co napisałem nie odnosi się do loterii akademickich. Tam człowiek więcej wygrywa, niż kupił biletów. Pewna pani wczoraj wygrała radioaparat, złoty zegarek, i butelkę wina, a druga pani wygrała fotografię Rudolfa Valentino i meki rower. I tem się różnią loterie akademickie od wszelkich innych. Wszyscy więc po cenne fanty. Vivat VI tydzień Akademika.

Polska młodzież akademicka a społeczeństwo

(Parę uwag na tle statystyki).

Leży przede mną „Tablice statystyczne Polski“ za rok 1925—6, wydane przez Ign. Wenfelda, otwarte na stronie 29 i 30. Cyfry tu dane dotyczą polskiego szkolnictwa wyższego.

Cyfry sztywne, lodowato spokojne stoją nieruchomo w przeznaczonych dla nich rubrykach, a jednak trzeba tylko pilniej zająrzeć w ich nazewnątr spokojne oblicze, żeby wyczytać rzeczy niepokojące każdego, komu przyszedł polska droga.

Pierwszem wyglądającem stąd zjawiskiem jest czakościenie uniwersytetów. Pod tym względem przodu filozofja. Wyraz ten musiał utracić swoje pierwsze znaczenie i poważne skupienie, które było ongiś podstawą pracy filozoficznej, musiało ono ustąpić miejsce literackiemu rozgadaniu, wobec takiej obfitości gadaliwych z natury istot. Oto parę liczb, ilustrujących ten fakt.

Uniwersytet Poznański na 1007 mężczyzn 424 kobiety. Uniwersytet Wileński na 744 mężczyzn 414 kobiet. Uniwersytet Lwowski na 2906 mężczyzn 1335 kobiet.

Rekord jednak należy się Uniwersytetowi Warszawskiemu, gdzie na 3704 mężczyzn przypada 2121 kobiet (statystyka z roku 1926).

Pomijając, skazane w najlepszym razie na zbeletryzowanie przez kobiety, studjum filozoficzne, skonstatować można ekspansję bojowniczego rodu Ewy na dziedzinie nadającej się jaknajmniej do nadawania im charakteru niewieściego. Oto studjum rolnicze we Lwowie w r. 1926 na 171 mężczyzn liczyło 28 kobiet, nawet Politechnika Warszawska posiadała w tym samym 1926 roku 217 kobiet szczęśliwie jednak, że na 3938 mężczyzn strach wprost pomyśleć, co by się stało ze ścisłością matematyki bez tej męskiej liczebnej przewagi.

Praszę nie brać zbyt poważnie mojego zarliwobitego zacięcia w kwestji kobiecej na uniwersytetach. Mam owszem wielki sentyment dla płci pięknej, szczególnie zaś dla jej przedstawicieli garnących się ku nauce. Nie mam zamiaru również dowodzić, że to źle, że tak dużo niewiast sięga po dyplomy. Chcę tylko wynioskować, że muszą być przyczyny, powodujące czasem przewagę liczebną kobiet nad mężczyznami w szkołach wyższych. Ojóż ta przyczyna zdaje mi się być to, że niewiasty mają ułatwione studia przez „zapewnienie opieki i utrzymania ze strony rodziny. Wobec garnięcia się do uniwersytetów coraz to szerszych warstw społecznych—kształcą się dzieci i rodzice niezamożnych. Ojóż prawie zawsze córki są na utrzymaniu rodziców aż do zamężcia, synowie zaś jako silniejsi i zaradniejsi muszą bardziej śpieszyć z zarobkiem na własne utrzymanie. Ciekawą byłaby statystyka, przeprowadzona chętnieby narazie na terenie tylko Wilna, ilu jest

zarobkujących „na całkowite własne utrzymanie kolegów, a ile koleżanek. Operując się już nie na cyfrach, lecz na obserwacji życia akademickiego w Wilnie prawie pewny jestem, że statystyka taka potwierdziłaby moje przypuszczenie, że owe nienormalne ustosunkowanie liczebne płci na wyższych uczelniach nie jest wynikiem nadmiaru kobiet, lecz raczej niedoboru mężczyzn, którzy masowo rezygnują ze studiów wobec potrzeby zarobkowania. Przypuszczam również, że za czas istnienia Uniwersytetu Wileńskiego dałoby się sporządzić sążnistą listę takich dezerterów z konieczności.

Wniosek z tego dalszy,—że chociaż wielkim jest współczucie i wsparcie ze strony społeczeństwa starszego i państwa, to jednak jest ono jeszcze niewystarczające, bo nie usunęło jeszcze w zupełności tak jaskrawych anomalij. W zakobiecieniu szkół wyższych Polska dotychczas przoduje, jak to widać z następujących liczb: — Na Wydziale Prawa Austria posiada 5,4 proc. kobiet, Francja 6,4 proc., Szwajcaria 7,8 proc., Polska 11,5 proc.; na Wydz. Medycyny — Austria 13,4 proc., Czechosłow. 14,4 proc., Francja 16,9 proc., Polska 20,4 proc.; na Wydz. Filozoficznym—Francja 25 proc., Austria 29,2 proc., Szwajcaria 29,5 proc., Polska 55,5 proc.

Obok zakobiecienia też same przyczyny składają się w znacznej mierze na zażydzenie uniwersytetów. Zjawisko to w liczbach tak się przedstawia:

Uniwersytet Warszawski na 8145 niezdydów 2207 zdydów, — Krakowski na 5977 niezdydów 1270 zdydów, — Lwowski na 5782 niezdydów 1226 zdydów, — Poznański na 3389 niezdydów 564 zdydów — Wileński na 2238 niezdydów 726 zdydów. (statystyka z roku 1926).

Ogółem na 37.125 słuchaczy szkół wyższych było 8654 zdydów, czyli koło 24 proc. ogółu słuchaczy. Jeżeli zważywszy, że żydzi stanowią zaledwie 8 proc. całej ludności Polski, to jasnym się stanie, że społeczeństwo żydowskie musi wiele siłłożyć na to, by się wytworzyła owa nieproporcjonalność.

Takie to ważne rzeczy wyczytałem z pozornie sztywnego oblicza liczb, szeregowanych w tablicach statystycznych.

Wład. Arcimowicz

Wieczór Autorski

STO

we czwartek dn. 8. XII. 27

Wstęp: 1 zł., akademicy—50 gr.

Od 1 do 8 h. m. — Wielka Loteria Akademicka

WOLNA TRYBUNA.

O naukowości kół naukowych.

(słów bardzo niewiele)

Mamy w U. S. B. kilkanaście a może i więcej kół naukowych. Świadczy to (teoretycznie) chlubnie o rozwoju naszego „życia intelektualnego“, o silnych zainteresowaniach się nauką „młodzieży akademickiej“ (umieszczam ten termin w cudzysłowie, gdyż jest strasznie wytarty i banalny). Tak jednak nie jest: bądźmy szczerzy — zainteresowanie to jest znikome — pociąg do pracy naukowej niemal żaden. Naturalnie są wyjątki. W każdym kole są takie ofiary losu i nauki, które poświęcają się dla swych bliźnich współczłonków i co tydzień, czy dwa rzucają ich mniej lub więcej

przydługimi elaboratami—interesującymi znikomy odsetek zbranych. Jeżeli tak jest — to jest jeszcze dobrze —bywa gorzej; są koła naukowe, w których sekcje naukowe są nieczynne. Przy tej okazji co niecierpliwie czekając może mimowoli zakląć słarczyście, i to się nazywa koła naukowe? I takie koła należą do „Zrzeszenia“, obywateli zjadających naukowe i t. d. Jak to rozumieć? I czy słuszny jest wniosek, że w uniwersytecie prawie nikt nie studjuje wiedzy dla samej wiedzy, że traktuje się uniwersytet tylko jako szczebel do wejścia w życie samodzielnego. Mnie się zdaje, że tak źle już nie jest. Co innego, że ilość kandydatów na naukowców w przyszłości jest znikoma; z tem się trzeba zgodzić, mimo, iż założeniem uniwersytetu jest przedewszystkiem podawanie wiedzy, a nie jej praktycznego zastosowania, jak to mamy w wyższych

szkołach handlowych, politechnikach i t. p. Nienaukowy charakter kół naukowych trzeba jednak tłumaczyć czem innem—a mianowicie ich liczebnością. Ojóż możemy uważać za regułę, iż im jest liczebniejsze koło, tem mniej posiada charakter naukowy. Twierdzenie to byłoby nieścisłe, gdyby nie dodać w formie zastrzeżenia, iż decyduje tu również i charakter wydziału, z jakiego się rekrutują członkowie. W kołach naukowych obfitujących w członków zdecydowaną przewagę mają ludzie, dla których wiedza jest tylko epizodem, którego końca czeka się z upragnieniem — cel się ma bowiem inny — często bezprzecznie piękny i chwalebny, ale—coż robić—nienaukowy. Tacy członkowie nie tęsknią ani do zebrań naukowych, ani tembardziej do wygłaszania własnych prac;

dosyć mają tego wszystkiego na seminarjach czy w laboratorjach. Niestawienie się więc ich do organizacji, w której skład wchodzi jest odmienną, niż w teorii być powinno—wstępują oni do takiego koła w celach raczej towarzyskich wzgl. przez pewien snobizm. Przesadza to z czasem (gutta cavat lapidem) o charakterze towarzyskim (braci Boże nie jestem wrogiem życia towarzyskiego w organizacjach) organizacji, która powstała w celach per excellence naukowych. Każda liczeniejsza organizacja liczy się poważnie z tem życiem się — urządza specjalne herbatki, zabawy i t. p. — a to dlatego, że te herbatki, zabawy czy wycieczki są częstokroć jedynym terenem na którym się wszyscy członkowie stykają. Z drugiej strony przyczyną mniej naukowego charakteru „wielozłonko-

wych“ kół jest możność ominięcia przymusu pracy naukowej (obowiązek pracy naukowej jest bezwzględnie teoretyczny, gdy istnieje w kole 100 członków, a zebrań naukowych maksimum 20 w roku.) Jest jeszcze jedna okoliczność, która poważnie wpływa na nikły udział członków w pracach kół naukowych humanistycznych: nowe przepisy magisterskie. Spowodowały one ogromnie intensywne zagłębianie się humanistów w przygotowywanie się do egzaminów: nikt niema czasu na pracę poza egzaminami — dokoła egzaminów zogniskowany jest cały wysiłek intelektualny tych właśnie, którzy powinni najbardziej pracować właśnie w kołach. Mówię o studentach 1-go i 2-go roku.

Bardzo jest źle, że właśnie oni biorą najniklejszy udział w pracach kół naukowych, a są nawet czasem

odsuwani od czynnego udziału, że to „za młodzi“, „nie potrafia“ etc... Nie potrafią głupstwo — niech próbują! Nie chodzi wszak o jakieś monografię, czy uczonne przyczynki—niech tylko każdy się wciąga do pracy naukowej, niech się uczy jak kochać. Bo naprawdę, mówiąc szczerze miłości nauki nie da nam sucha praca w seminarjach, ani wykłady. Obucując z wiedzą nie z obowiązku, a z amorem potrafimy odnaleźć w niej — naturalnie nie wszyscy! — prawdziwą przyjemność. Zdaje sobie doskonale sprawę, iż ostatnie moje zdania są pełne banalności — niestety, wszelkie próbnki patosu czy entuzjazmu są obecnie bardzo niepopularne — ta już trudność.

T. Bujnicki.

KURIER GOSPODARCZY

ZIEM WSCHODNICH.

Wolna trybuna.

Od redakcji „Kurjera Gospodarczego”. Artykuł p. Korczaka: „Humorystyczny projekt” poświęcony sprawie budowy odnogi kolejowej do N. Trok, znalazł odgłos w postaci szeregu replik. Jedną z takich — pisał p. L. B. — „umieściłem w skrócie w Kurjerze Gospodarczym” z zaznaczeniem zasadniczego mego stanowiska streszczającego się w tezie: gęstość sieci kolejowej w wileńskim skłonie jest względnie zadawalająca — życie gospodarcze cierpi nie z powodu braku linii kolejowych, lecz braku dostępu do nich; zbliżenie do kolei osiąga się przez budowę dróg. Zastrzegłem się wówczas, że teza ta w poszczególnych konkretnych wypadkach nie wyklucza bynajmniej konieczności budowy nowych dróg — i jako przykładowy niezaprzeczalny przytoczyłem projekt budowy kolei z Druł poprzez *oropajewo na Osmianę.

Stosunku jednak do Trok, przytaczane dotychczas argumenty do przekonujących zaliczyć nie mogę. By być bezstronnym do końca — w cytowanym powyżej artykule — zastrzegłem się, że ostateczną opinię uzależniłem od zapowiedzianego memoriału komitetu obywatelskiego, który to memoriał ma cyfrowo uzasadnić konieczność odnogi do Trok.

Z tych właśnie względów nie chcąc jednocześnie być bądź co bądź tysiąc ludności obchodząca sprawą porostawia pod zastaną milczenia, wprowadzamy nie krępującą nas „Wolną Trybunę”, w mniemaniu, że wymiana zdań przyczyni się do należytego wysłuchania sprawy. Tu oddaję głos p. Korczakowi, który pierwszy na łamach „Kurjera Gospodarczego” sprawę odnogi do Trok poruszył.

Harski.

Trocki „Lustort”.

Nad sprawą bocznicy kolejowej do N. Trok można przebiec do porządku dziennego, gdyby nie domagający się odpowiedzi artykuł p. L. B. („Słowo” nr. 271). Sądząc z tego, że rozstrzygnięcie pod moim adresem słówek w rodzaju „mylnie, fałszywe, bałamutne” i t. d., przypuszczać należy, że to właśnie p. L. B. stoi u samego źródła sprawy i znajduje się w posiadaniu „prawdziwych cyfr i kalkulacji”. Niestety żadnej cyfry, która mogłaby odrzuć przeciętne dyskusje nie przytacza, popiera zaś swoją tezę argumentami w rodzaju: „źródła szukać należy we wcięż narastającej i oczywiście dla każdego” (w Trokach chyba), „potrzebie budowy tej odnogi” albo że Niemcy „traktowali jako rzecz samo przez się zrozumiałą i nie wymagającą komentarzy”. Są to niestety tylko frazesy bez treści. O „oczywistej potrzebie” budowy decyduje ilość ton zaferowanego do eksportu ładunku i przypuszczalna frekwencja ruchu osobowego, o czym powie nie intuicja i nie vox populi, ale statystyka stacji Landwarów, która obciąża obecnie i trocki rejon. Nie uważałbym również za dogmat, a za sprawę, którą rozstrzygnąć fachowcy — czy odnoga należałaby budować od St. Trok czy też od Landwarów. Czy w odległości 5 km. od węzłowej stacji Landwarów, wskazaniem jest budować drugą węzłową stację w St. Trokach, wydając jednorazowo znaczną sumę

na budowę stacji, mieszkalnych domów, remizy parowozowej, wodociągu i t. d., i ponosząc stały rozchód na utrzymanie personelu i remonty, czy też kosztem przedłużenia trasy o kilka kilometrów skorzystał ze wszystkich już istniejących urządzeń i personelu st. Landwarów, a ewentualnie i z parowozu, obsługującego linię na Zawiasy, tworząc jednocześnie szereg letniskowych miejscowości przy torze tej linii.

Oburza się p. L. B. na moje zastrzeżenie, czy do Trok może dojeżdżać „niezliczona ilość turystów” — sam zaś redukuje tę ilość (na całe 5 miesięcy) do skromnej cyfry 8000 osób, opierając następnie na tym ruchu turystycznym dochodowość bocznicy. Zajrzyjmy w liczbę. Cena biletu na niecałych 4 km. w obie strony wyniesie około 50 groszy, zatem cały dochód z najważniejszej pozycji da około 4000 zł. rocznie. Opłaci to już jednego smarownika na parowozie. Resztę dochodów eksploatacji, remonty i opłacenie kapitału pokryje „ruch sportowy, przemysł (i) ogrodnio-warzywny i zapoczątkowany fabryczny”. Ruch turystyczny opiera się na młodzieży i też, żale, nie na paraliżkach. Przesadza przeciętna Tatr, brnie po wydmach nadbałtyckich, przedziera się przez gęszcza Białowieży, nie oglądając się na bocznicę kolejową. Przesadnie nadzieje na szeroki rozwój tego ruchu z chwilą zbudowania bocznicy mogą się okazać pionem. Rozmyślając jak to „ruch sportowy” obierze sobie siedisko w wagonach trockiej bocznicy? Pieszy, kolarski, czy automobilowy, a może byżwiarski? Łamię głowę nad tem, jaki „przemysł ogrodnio-warzywny” da codziennie wagonowe ładunki? Domyślam się, że p. L. B. przez delikatność nie wytknął mojej jeszcze jednej naiwności: to mają być nie świeże, wprost z grzedy, ale kiszzone ogórki, w beczkach. I rzekomo ogranicza na myśl, jaki to dobroczynny klimat w tych Nowych Trokach jeżeli ze zbudowaniem odnogi jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, szeroko rozwinię się „zapoczątkowany fabryczny przemysł”. Obok w Landwarowie, nieco dalej w N. Wilejce stoją tuż przy stacjach gotowe fabryczne budynki, maruje się przedwojenny fachowy robotnik, a przemysł ani myśli ruszyć się. Przechodzimy teraz do kosztów budowy. Odrzućmy „przesadną, dla nastrawienia publiczności” wodaną przezemnie sumę 20 000 dolarów za kilometr, będziemy budować za skromną sumę 250 000 złót, czyli 28 000 dolarów za tenże kilometr, jak tego życzy p. L. B., czyli razem, za jakieś milion złotych. Koszt ten według p. L. B. daje się jeszcze „znacznie obniżyć” mając bezpłatny teren i pomoc samorządów. Przestrzeń terenu dla bocznicy i stacji obliczam na 50 000 metr. kw. czyli 5 ha przyjmując nawet niepraktykowaną u nas cenę ziemi po 1000 zł ha, cała ta pozycja wyniesie około 5000 zł., czyli w stosunku do całej sumy — pół proc. Pozostały drobiazg, 99 i pół proc. da się jeszcze znacznie „obniżyć” otrzymując pomoc samorządów. W języku technika „zmniejszyć koszt budowy” znaczyłoby w tym wypadku wybrać najdogodniejszy kierunek trasy, najtańszy typ budynków, lepszy profil relsów i t. d. Jeżeli zaś sumy, pochodzące z tegoż samego źródła, t. j.

z naszych podatków, będą wypłacane z różnych kas, to nie znaczy, że koszt budowy się obniża. Jeżeliby np. Sejmik Wileńsko-Trocki wważył, że swojej kasy całą potrzebną sumę, to czyż ślad wynikałoby że koszt budowy obniżył się do zera? I ciocia Rozpendowska, kupiwszy na Łukiszkach dziesięć jalek, jeżeli jedną złotówkę dobedzie z portmonetki a drugą z portmonetki nigdy nie powie, że kupiła za pół ceny.

Nie rozumiem też przyczyny oburzenia p. L. B. na moją wzmiankę o przymysłowych szkolnych wycieczkach, i okrzyku „w Polsce tak nie jest!” Wycieczki takie, w celach przyrodniczo-geograficznych, pod kierunkiem wychowawców są powszechnie znane. I jeszcze lepiej, jeżeli zamiast dreptać po zaśmieconym Zakrecie, wybiorą się na Zielonę jeziora lub do Trok. Więc o co chodzi?

Najślinniejszy, chociaż z rezerwą przez p. L. B. przytoczony argument — to niemiecki projekt urządzenia w Trokach „Lustortu” z komunikacją „nie wymagającą komentarzy”. Więc to ta kolej, której Niemcy nie zbudowali. Więc to krzesło, na którym Napoleon I nigdy nie siedział. Niestety zdążyli zbudować setki kilometrów innych kolejek, niszcząc nasze lasy i inne warsztaty pracy. Nie wątpię, że urządziłby nam na osłode „Lustort”. Jeszcze Bismarck proponował Polakom jechać do Monako, a dla wygody współczesnych założono takiś ort w Sopotach. A nam, a zwłaszcza technikom, myśleć należy o tworzeniu „Arbeitsortów” nie zaś „Lustortów”. Więcej mamy zdalnych chleba i pracy, niż spragnionych wypoczynku i wilegiatury z dogodną komunikacją.

Korczak.

Rok liturgiczny.

Od paru stuleci ludność coraz bardziej się śpieszy, i coraz mniej ma czasu. Dyllana i poczytłona z trąbką lokomotywa pozostawia za sobą we mgle wspomnień, samochód lokomotywę przegania, aeroplan drwi z szybkości auta, wieść dźwięki radio w sekundę do najzaprządziej wiosek dolecia. Sztuka, poezja zostały wciągnięte w wir pośpiechu, kinowemi skrótami ledwie znaczą wrażenia i wyobrażenia, coraz krócej, coraz szybciej. I nie wiem czy błędzi, kto mówi, że w rekordach osznu myśli wymyślamy, że pozostawiamy ją za sobą hen, wraz z poczytłonością i dyllansem. Bo któż ma dziś czas na pogłębienie czegośkolwiek?

Reakcją zdrową przeciw temu tłumaczyć należy popularność — i to właśnie w krajach najbardziej współczesnych, w Niemczech i w Ameryce — tych właśnie środowisk, gdzie układ życia wymusza się sprężyną, gdzie praca pod znakiem PAX nie oszczędza szybkością i efektem, ale gruntownością przyswojenia, benedyktyńskiej. Monotonność stalego huku i rozpędu myślnych kół trybowych i kinowego migania pociąga ludzi współczesnych ku pięknu, w spokojne zamknięcie kształty, przepięknie najeżoną myślą — ku pięknu liturgii kościelnej. Nie jest bynajmniej wypadkiem, że właśnie Benedyktyni zajęli się propagandą liturgii.

Hieratyczna łacina liturgiczna — tak nieustannie odłączona od piękna tylko za to, że niepodobna jest do języka Horacego i Owidiusza, jak język psalmów Kochanowskiego niepodobna jest do języka Boy'a — utrudnia zrozumienie liturgii ludziom, niewykształconym klasycznie. Nie wystarczy zresztą słowa rozumieć. By wnikać w głęboką religijną myśl liturgii, by nie tonąć w młotach, powierchowatych analogiach, rozwój liturgii historyczny znać trzeba. Dla niespecjalistów konieczny jest komentarz.

Klasyczne, podstawowe dzieło w tej dziedzinie — to Annee Liturgique opata z Solesmes, Dom Gueranger. Po nim już cała nowoczesna literatura liturgiczna powstawała, że tylko O. Herwegena wymienię wśród Niemców, O. Schustera wśród Włochów. U nas poza drobnymi dziełkami głucho. Tem większą jest zasługa profesorów Seminarium Sandomierskiego, że podjęli się pierwszego polskiego przekładu dzieła O. Gueranger. Właśnie teraz, przed Adwentem, ukazał się tom I — o nabożeństwach Adwentowych. (Dom Prosper Gueranger, Rok liturgiczny, Adwent — w przekładzie ks. dr. Świełickiego i ks. H. Nowackiego, Sandomierz, 1927).

Wileński nasz patryjotyzm cieszy dedykacją: J. E. Ks. Metropolity R. Jędrzejkowskiego Arcybiskupa Wileńskiego.

Na Gwiazdkę!

Zabawk

Galanteria męska i damska

Konfekcja

Kupony podarunkowe po cenach okazjowych

Towary białe i franki

Szkl, fajans i porcelana

we wszystkich działach odpowiednie na podarki

przedmioty

po cenach zniżonych

Bracia Jabłkowski Sp. Akc.

Mickiewicza 18.

WEZWANIE

do wszystkich lekarzy miasta Wilna.

W poniedziałek dn. 5 grudnia br. o godz. 20-ej (8-ej wiecz.) w lokalu Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego (ul. Zamkowa Nr. 24) odbędzie się organizacyjne zebranie Wileńskiego Obwodu Związku Lekarzy Państwa Polskiego.

Wszyscy lekarze wileńscy w obronie własnych praw winni stawiać się na powyższe zebranie.

tek, — zauważył sarkastycznie Jim. —

Zazwyczaj popiół zatrzymuje ciepłotę

ciągu trzech dni najwyżej, panie Anno!

Maurycy Tavenet spojrział na Jim'a

z oburzeniem: jak on śmiał żartować

z Anno! Ten Anglik zwracał się do

paryskiego agenta bez szacunku!

Nawet spojrzanie p. Becs wyrażało

zgorszenie. Stanowczo Frobscher za-

chowywał się nieostojnie, jak na

wspólnika firmy Shaslet.

Natomiast Anno przyjął tę uwagę

dobrodusznie.

— Istotnie, nie zwróciłem na to

uwagi, — odrzekł tagodnie, i znowu

przysiadł, grzebiąc szufelkiem w po-

piole.

— Proszę pani! — zawołał.

Betty stanęła przy nim, opierając

się o kaminiek. — Kto tak starannie

pałił tutaj papiery? — zapytał.

— Ja, — brzmiała spokojna od-

powiedź.

— Kiedy?

— Część w sobotę, a pozostałe

w niedzielę rano, przed przyjściem p.

komisarza.

— Jakież to były papiery, proszę

pani?

— Były to listy, panie Anno.

Anno spojrział na nią badawczo.

— Oh! — rzekł. — Listy. Jakiego

goż to rodzaju były listy? Czy nie

mogłobyś wiedzieć?

Jim zrobił gest rozpacz. Co się

mu stało, temu detektywowi? Naj-

piętno zdawał się zupełnie zapominać

o sprawie, zachwycając się kolekcją

Simona Harlow, teraz zaś ogarnęła

go żądza zaplania autora anonimowych

listów. Gdy zostało wymówio-

ne słowo „listy” rzucił się na ten ślad

i gotów był w każdym widzieć auto-

ra anonimowych listów.

— Były to prywatne listy, — od-

rzekła Betty i rumieniec zwoła po-

krzył jej policzki. — Nie mają one

żadnego znaczenia dla śledztwa!

— Tak? — mruknął niechętnie

Anno, strząsając popiół do kominka.

A jednak muszę wiedzieć jakiego ro-

dzaju były to listy?

Betty milczała. Patrzyła pensu na

szyby popiołu, to znowu zwracała oczy

ku oknu.

Jim zauważył ku swej rozpacz,

że oczy jej były pełne łez.

— Ja sądzę, — wmięszał się Jim,

— że panna Harlow powinna się ze

mną poradzić.

— Naturalnie, panna Harlow ma

zupełne prawo, — zauważył Becs.

Lecz Betty wzruszyła lekko ramia-

mi, jakby nie była sobie korzy-

stać z tego prawa.

Odrzuciła się ku oknu, który

odrazu dostrzegła, że oczy jej były

pełne łez.

Skinęła Jimowi lekko głową, jakby

czując.

— Dobrze, powiem panu, panie

Anno, — rzekła. — Widzę, że naj-

świętsze nawet tajemnice muszą być

ogłoszone. Ale zapewniam pana, że

listy te nie pomogą panu! Spojrzała

na swego reagenta.

— Panie Becs! — rzekła

Rejent zbliżył się do Anno i za-

czął opowiadać:

— W sypialni p. Harlow, pomię-

dzy moim wujem, a ciotką, jeszcze

z tych czasów, gdy pierwszy jej mąż

żył. Były tam długie listy i krótkie

kartki, skreślone w pośpiechu, w któ-

rych wyrażała swe uczucia i myśli.

— Była więc to korespondencja,

dwójka głęboko kochających się osób

nie mogła mieć wątpliwości co do

tego, iż należał ją niezwłocznie zni-

szczyć. Jednak postanowiłam prze-

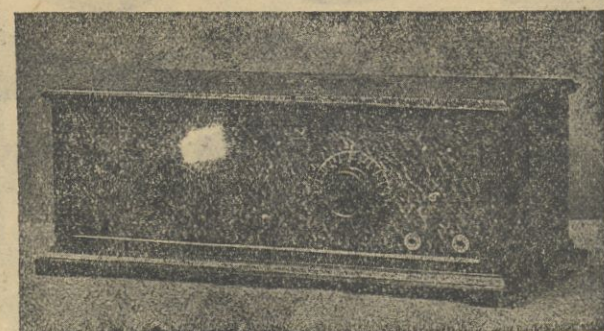
czytać te listy uważnie, sądziłam bo-

HALLO!
HALLO!

— HURT —

— DETAL —

ZA GOTÓWKĘ
NA RATY



Aparaty własnych warsztatów montażowych:

Odbiorniki detektorowe w cenie od Zł. 45.—, za komplet,

Gwarantowane selektywne:

Najnowsze radjodbiorniki 1, 2, 3 i 4 lampowe.

Amerykańskie „Neutrovox”, 4 ro i 5-cio lampowe

„Ultradyn”, „Neutrodyn” 5, 7 i 8 lampowe.

Wszelkich systemów: słuchawki i głośniki, akumulatory, baterje anodowe i lampy katodowe.

Pierwszorzędne krajowe i zagraniczne

części i akcesoria dla budowy odbiorników

Wyjaśnienia, porady, kosztorysy na żądanie gratis.

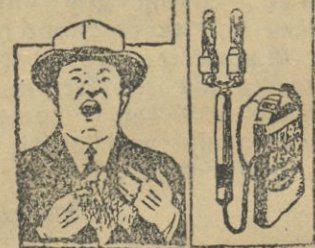
Ceny konkurencyjne — Obsługa staranna, fachowa.

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

W. MALINOWSKI Inżynier

Wilno, Wileńska 23. — Adr. tel.: „Wuma—Wilno”. — Tel. 310

KATAR?



Od kataru do zapalenia płuc, jest tylko jeden krok.

Ultra-Rayor

usuwa najbardziej przewlekły katar oraz zacerwienie nosa w ciągu 10—20 minut przez nasświetlenie błon śluzowych nosa ciepłymi niebieskimi promieniami, przy pomocy baterji kieszonej. Prospekt oraz orzeczenia lekarzy — specjalistów wysła się na życzenie.

Jaroszka i S-ka

Poznań, Strzelecka 2

Cena aparatu włącznie baterji — zł. 19.

Do nabycia w składach sanitarnych aptekach i drogeriach.

Przedstawiciel na okręg Wileński

M. Sz. GLIKSBERG

Wilno, ul. Stefańska 13

Do pokój z balkonem

wynajęcia, duży, ładny, umeblowany, w dobrym punkcie, w śródmieściu (telefon), osobie solidnej i poważnej. Oferty: „Dzien. Wileński” dia Z. N.

ŁATWE DO ZAPAMĘTANIA

są dwie F. P.

litery

To marka herbaty, jakiej Wilno

jeszcze nie pilo.

Aromatyczna — Ekonomiczna

Wszędzie do nabycia.

RADJO--RADJO--RADJO!

Najprzyjemniejszą chwilą jest siedzieć w domu i słuchać koncertu, odczyty, opery i operetki przez radio.

Po bardzo niskich cenach urządza tę przyjemność każdemu w domu.

„OGNIWO” Spółka Podoficerów Rezerwy.

Warszawa, ul. Żelazna 75-a.

Wilno, ul. S-to Jańska Nr. 9.

vis a vis Uniwersytetu S. B.

„Casanova”.

Dobry humor. — Nie mogą mieć do brego humoru ludzie, cierpiący na zaparcie, gdyż wadliwa działalność kiszki zatrzymuje im całe życie. Zastosowanie Casanova Le-prince w ilości 1 lub 2 pigułek wieczorem podziała jak przeczyszczające i natychmiast radziś życie. Sprzedaje we wszystkich aptekach. Cena zł. 4.60 za fiakon. Nie należy dowieńszą środkiem zastępczym. Prawdziwe tylko w polskim opakowaniu: białe litery na niebieskim tle. Wyd. Zdr. 15 VII 25 r. Nr. 34.

W. MASSON.

Dom śmierci.

Anno wydawał się zadowolony. Zegar był w stylu Ludwika XV, złoty z białym cyferblatem, stał na niskiej komódce — przed dużym we-neckiem lustrem.

Anno sprawdził, czy dokładnie wskazywał godzinę ten zegar.

— Doskonale idzie, — rzekł do Betty, chowając do kieszeni własny zegarek i uśmiechając się do młodej dziewczyny, — z dokładnością co do

minuty.

Poczem odwrócił się od komódki w stronę kominka, na którym nie sta-

ły żadne wysokie ozdoby, zapewne dlatego, by nie zasłaniały pięknego obrazu, wiszącego nad nim. Stały tam tylko pudełeczka z ciemnej emalii i

plaska, szklana kasetka.

Anno zbliżył się do kominka i po krótkim przeglądzie znajdujących

się na nim rzeczy, wydał okrzyk zachwyty i wziął do rąk szklaną ka-

setkę.

— Pani wybaczy, — zwrócił się do Betty. — Ale zapewne nigdy